

Szanowni Państwo,

przeszliśmy długą drogę, aby stworzyć to miejsce nauki i pamięci oraz utrwalić je w świadomości. Przeszliśmy długą drogę, trwającą dziesiątki lat. Przeszliśmy przez wszystkie etapy, przez które najwyraźniej musi przejść każda niewyobrażalna zbrodnia, zanim będzie można ją włączyć w zakres odpowiedzialności społeczeństwa. Zapominanie, zaprzeczanie, wypieranie, nieśmiałość przyglądanie się, relatywizowanie, badanie, sporządzanie statystycznych zestawień, dostrzeganie, przerażenie. A potem tylko nieliczni zaczynają zadawać pytanie: czego możemy się nauczyć z tego, co się wydarzyło? Wszystko to wiąże się z jasnym „Nigdy więcej”. Wiaże się to ze wstrząsem, jaki przeżywamy my sami, naszym światopoglądem, naszym postrzeganiem samych siebie. To „Nigdy więcej” nie próbuje zaprzeczać istnieniu niszczycielskich skłonności w naturze człowieka, lecz stara się nauczyć, jak z nimi obcować, jak rozbrajać je w porę, zanim coś podobnego wydarzy się znowu, jak tu, w Hartheim.

Przeszliśmy długą drogę. Jednak, jak musimy teraz stwierdzić, nie wszyscy podążali za nami. Niektórzy chcą nawet zawrócić i cofnąć się w czasie. To właśnie można nazwać zwrotem epoki.

Przebyliśmy długą drogę. Jednak – jak musimy dziś z żalem stwierdzić – nie wszyscy poszli razem z nami. Niektórzy chcą wręcz wrócić do przeszłości. To jest właśnie to, co można nazwać przełomem wieków, zwrotem dziejowym. Spoglądamy wstecz, snując fantazje o przeszłości, która w takiej formie nigdy nie istniała. A przynajmniej taką wizję wpaja się nieświadomej publice ruchów politycznych, które sięgają po dawno przebrzmiałe rekwizyty. Za tym wszystkim kryją się konkretne interesy władzy. I należy je traktować jak najbardziej poważnie. Odżywiają one myśli i ideologie, które są niezwykle niebezpieczne. Dla nas wszystkich.

Media, takie jak „Der Standard”, donoszą o kulisach spotkań środowisk tożsamościowych (Identytariuszy). Członkowie tych grup mierzą sobie nawzajem czaszki. Twierdzą, że w głowie znajduje się coś w rodzaju kości aryjskiej. Kto może pochwalić się najdłuższą, ten uchodzi za superaryjczyka. Dobrze wpisuje się w to powiązanie z obrazem męskości, który ma na celu ponowne uczynienie „kobiet” posłusznymi. Jeśli teraz być może sądzicie, że to po prostu „głupie chłopięce wybryki”, jak kiedyś bagatelizowano to w związku ze skandalem kościelnym, to się mylicie. Oni traktują to poważnie.

W Austrii szef partii, która — jak udowodniono — zatrudnia identytariuszy nawet w parlamencie, bagatelizuje tę skłonność do przemocy, etniczno-nacjonalistyczną grupę, nazywając ją „prawicową organizacją pozarządową”.

Zwycięzca wyborów w Saksonii-Anhalt z pełną powagą oświadczył, że popiera produkcję broni w swoim kraju związkowym. Ostatecznie będzie ona potrzebna, by móc wcielić w życie plan wypędzenia obcych z kraju. Kto dokładnie kryje się pod pojęciem „obcych” – to rozmyślnie pozostawiono bez odpowiedzi. Prace nad wizerunkiem wroga wciąż trwają. Mogą być jednak Państwo pewni, że wkrótce ujrzy on światło dzienne.

Nie muszę przed Państwem wyliczać kolejnych przykładów. Jako czujne obserwatorzy i czujni obserwatorzy naszych czasów czują Państwo zapewne to samo co ja — ten niepokój z każdym dniem staje się coraz większy. Jaka brama piekieł, by użyć słów Dantego, zaczyna się tu na nowo uchylać? A przede wszystkim wielu z nas nurtuje pytanie: co możemy — jeszcze — powstrzymać?

Dla większości z nas jest jasne, że nawet ci, którzy nieświadomi tego, co robią, głosują na skrajnie prawicowe ugrupowania lub przynajmniej im sympatyzują, nie chcą ani wojny, ani zniszczenia. Wszystko to przeżyliśmy już dwukrotnie w XX wieku. Nie potrzebujemy tego ponownie. Kto uważa inaczej, musi zostać uznany za niezwykle niebezpiecznego. Wiemy, że potrzebne są wizerunki wroga, aby w ogóle uwiarygodnić przemoc. Tylko ten, kto jest przekonany o własnej wyższości, będzie w stanie bez skrupułów zniszczyć innych, którzy według jego definicji nie należą do elity. Krok do „życia bez wartości”, jak to nazywano w naszej historii, jest niewielki. Kto mierzy aryjskie kości, ten znajduje się już bardzo blisko tej granicy.

W niektóre dni ogarnia mnie przecucie, że zbliża się czas jasnych stanowisk i gotowości do poniesienia wszelkich konsekwencji. Dotychczas łatwo było być antyfaszystą i humanistą. Łatwo było uznać to, co się wydarzyło, za nieludzkie okrucieństwo, za zbrodnie, i mówić o tym publicznie. Istnienie miejsca edukacji i pamięci w Hartheim jest wyrazem tego, że osiągnęliśmy konsensus co do nazywania rzeczy po imieniu i rozwinęliśmy wolę wyciągania z tego wniosków. W wolnym społeczeństwie nie musieliśmy i nie musimy obawiać się z tego powodu żadnych osobistych konsekwencji. Wręcz przeciwnie, mogliśmy liczyć na to, że dzięki takiemu stanowisku będziemy traktowani z szacunkiem. Są dni, kiedy nie jestem pewna, czy w najbliższej przyszłości nadal tak będzie.

W ostatnich miesiącach niezwykle intensywnie zajmowałam się historią austriackich kobiet. W biografii co najmniej trzech wybitnych Austriaczek pojawił się wątek Hartheim. Z rodziny romskiej artystki Ceiji Stojki wywożono bliskich na śmierć właśnie do Hartheim. Barbara Gandl, siostra gospodyni ze słynnej gospody „Pod Białym Konikiem” w Laufen – będąca wzorem dla postaci operetkowej w St. Wolfgang – została zamordowana w Hartheim.

Przełożona zakonna Anna Bertha von Königsegg nakazała swoim siostram, by nie przekazywały Gestapo żadnych spisów podopiecznych przebywających w ich domach opieki. Została aresztowana. Pozostałe siostry znalazły się na straconej pozycji. Chronieni przez nie ludzie zostali wywiezieni siłą do Hartheim i tam uśmierceni.

Zastanawiając się nad tym reżimem przemocy, wielokrotnie zadawałam sobie pytanie: jak ja bym się zachowała? Czy miałabym odwagę przeciwstawić się niesprawiedliwości, którą rozpoznaję jako taką, nawet kosztem własnych niedogodności? Co zresztą brzmi zbyt łagodnie. W rzeczywistości bowiem w reżimach totalitarnych zawsze chodzi o życie i śmierć. Kto się sprzeciwia, musi liczyć się z tym, że zapłaci za to życiem, a przynajmniej kalectwem fizycznym i psychicznym.

W niektóre dni przychodzi mi do głowy, że choć nigdy bym tego nie przewidziała, być może również ja znajdę się w sytuacji, w której będę musiała dokonać wyboru między tchórzostwem a odwagą, między odwróceniem wzroku a ujawnieniem, między ucieczką a stawieniem czoła. To bardzo apokaliptyczna wizja. Być może mój umysł ulega już ideologiom zagłady, które są częścią skrajnie prawicowego myślenia.

Jednak – i pragnę to zaznaczyć dzisiaj, w tym szczególnym miejscu – jestem głęboko przekonana, że musimy przynajmniej w myślach zmierzyć się z tym, co jest możliwe i do czego zdolny jest człowiek. Historia się nie powtarza – wiemy o tym. Ale to, jak działamy jako ludzie, co skłania nas do ujawniania destrukcyjnych stron naszej natury, które staramy się kontrolować poprzez kulturę – to się powtarza. Niestety.

Dlatego pozostaje pytanie: co należy teraz zrobić? Czy możemy jeszcze stawić temu czoła poprzez edukację, oświecenie i refleksję? Czy wręcz musimy to robić, bo to nasz jedyny środek? Jedyny, który nie ulega logice ludzi skłonnych do przemocy? Czy musimy dodać odwagi tym, którzy z lękiem powoli się wycofują? Wyciągnąć ich z cienia, zgromadzić i dać im poczuć, że wciąż jest nas wielu — tych, którzy myślą inaczej i pragną czegoś innego? Nie potrafię udzielić Państwu odpowiedzi, a zresztą nie oczekiwali Państwo tego ode mnie. Dlatego pozwolę sobie na jeszcze kilka pytań.

Po pierwsze: Na czym opiera się nasz humanizm? Czy ma w nas głębokie korzenie, czy jest jedynie powierzchownym, „odświeżającym” przekonaniem? Uważam, że dyskusja na ten temat jest niezwykle istotna. Podobnie jak nad pytaniem, czy erozja religii – jako

wspólnoty dającej przestrzeń i poczucie przynależności – nie przyspiesza procesu utraty człowieczeństwa?

Po drugie: Gdzie możemy siebie nawzajem odnaleźć i poczuć swoją obecność? Jakie analogowe przestrzenie przynależności, zadumy i poczucia wspólnotowości – także wspólnoty przekonań – możemy zaoferować w szerszym zakresie?

Po trzecie: Kto mówi nam, co jest rzeczywistością? Jak możemy wzmocnić tych, którzy rzucają światło na prawdę i prowadzą dociekliwe śledztwa, ukazując, co naprawdę kryje się za fasadą kusicieli? Jakie są ich rzeczywiste zamiary i jak w ostatecznym rachunku może się to obrócić również przeciwko tym, którym wydaje się, że są bezpieczni pod względem narodowym, tożsamościowym czy genderowym?

Jestem głęboko przekonana, że tylko jedna droga ma sens. Nie możemy już schodzić poniżej poziomu zrozumienia i człowieczeństwa, na który zapracowaliśmy poprzez tak wiele destrukcyjnych doświadczeń. Możemy z przekonaniem stwierdzić, że możliwe jest radzenie sobie z tym, co destrukcyjne w nas samych, że nie jesteśmy po prostu na to zdani. Wiemy, że dajemy się zwieść, ale właśnie dlatego możemy nauczyć się zachowywać dystans wobec samych siebie i nie przyspieszać własnego upadku niczym osoby uzależnione od destrukcji.

Ludzie, którzy zostali zamordowani tutaj, w Hartheim, ponieśli bezsensowną śmierć. Nie przyniosła ona nic dobrego — nie uświadomiła nam nawet, że to nigdy więcej nie może się powtórzyć. Zachowanie w sobie przerażenia tym, jak brutalni potrafimy być jako ludzie i jako społeczność, ma sens przynajmniej dla nas — o ile zmierzmy się z mrocznymi stronami w nas samych i w naszym społeczeństwie. A to jest dziś potrzebne bardziej niż kiedykolwiek.

Dziękuję za uwagę.